Nr 253a. Dnia 12 września. Piątek. Dnia 31 sierpnia (12 września) 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3. w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Walerego i Salezego M. M.	Wschód księżyca o godzinie 10 minut 50 w.	Wschód słońca o godzinie 5 minut 40.	Wtorek: Cyprjana B. i Eufemji.
Sobota: Mauryljana Bisk.	Zachód „ 1 „ 40 w.	Zachód „ „ 6 „ 20.	Środa: Ś. Franciszka i Justyny M.
Niedziela: Podwyższenie św. Krzyża.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 9.	Długość dnia godzin 13 minut 1.	Czwartek: Józefa z Kopertynu.
Poniedziałek: Nikodema Kap. M.		Ubyło „ „ 3 „ 42.	Piątek. Januarjusza Biskupa M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Kobiety z kamienia"; — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

— W dniu onegdajszym 29(10) ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli Najmiłościwiej zwiedzić Maryjską ochronę, oraz gimnazja 1-sze i 3-cie, gdzie ICH znajwyższem szczęściem powitano.

O godzinie 2-ej po południu ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli uczestniczyć w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły i cerkwi domowej zgromadzenia sióstr miłosierdzia św. Elżbiety.

Ztąd ICH CESARSKIE MOŚCI udali się do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie raczyli oglądać szczegółowo urządzenia szpitalne i zwracać się z współczuciem ku chorym.

W drodze powrotnej do łazienkowskiego pałacu ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli zwiedzić Instytut głuchoniemych i ociemniałych.

O godzinie 7-ej wieczorem odbył się w łazienkowskim pałacu u ICH CESARSKICH MOŚCI objad na którym znajdowali się ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELCY KSIĄŻĘTA: WŁODZIMIERZ ALEKSANDROWICZ, MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ i PIOTR MIKOŁAJEWICZ, dalej bawiący w Warszawie Ministrowie, Świta ICH CESARSKICH MOŚCI i Świta ICH CESARSKICH WYSOKOŚCI WIELKICH KSIĄŻĄT, Główny Naczelnik kraju wraz z Małżonką, damy Najwyższego Dworu, piastujący godności Dworskie i zwierzchnicy władz tutejszych.

Menu obiadu było następujące:

Diner
du 29 Août.

Potage andalouse.
Consommé à la Royale.
Petits pâtés.
Sterlets au naturel.
Selle de mouton à l'anglaise.
Aspasie de grianneaux.
Poulardes et poulets rôtis.
Salade.
Choux-fleurs sauce hollandaise.
Parfait aux fraises garni de glaces.
Dessert.

O godzinie 9-ej wieczorem ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli wyjechać do Nowo-Georgijewska, żegnani okrzykami „hura!" zgromadzonej publiczności.

Banhof warszawsko-wiedeńskiej żelaznej drogi oraz ulice, któremi przejeżdżał powóz ICH CESARSKICH MOŚCI, były rzęsiście uilluminowane.

— Na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych Najmiłościwiej pod dniem 30-ym sierpnia r. b. udzielone zostały następne nagrody: warszawskiemu gubernatorowi jenerał-lejtnantowi br. *Medemowi* oznaki orderu Orła Białego, urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy warszawskim jenerał-gubernatorze koniuszemu Januszowi *Rostworowskiemu* order św. Anny 1-ej klasy, urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy warszawskim jenerał-gubernatorze ochmistrzowi Janowi *Pęcherzewskiemu* oznaki orderu św. Anny 1-ej klasy, zarządzającemu kancelarją warszawskiego jenerał-gubernatora rz. r. st. *Korniłowowi* oznaki orderu św. Stanisława 1-ej klasy, dalej urzędnikom do dyspozycji jenerał-gubernatora warszawskiego, kamerjunkrowi, sekretarzowi kolegjalnemu ks. Maciejowi *Radziwiłłowi* oraz kamerjunkrowi Mścisławowi *Karskiemu* order św. Stanisława 2-ej klasy i sekretarzowi gubernjalnemu Kazimierzowi *Sobieszczańskiemu* order św. Anny 3-ej klasy.

Z teatru.

Afisz teatrzyku przy ulicy Królewskiej zapowiedział wczoraj aż dwie nowości: jednoaktówkę tłómaczoną z francuskiego p. t. „Dwaj złodzieje" i komedję jednoaktową oryginalną, pióra p. Lanci'ego, nagrodzoną na konkursie Towarzystwa Dobroczynności, pod nazwą „Rocznica ślubu."

Zachowując sobie jeszcze zdanie o tych dwóch repertuarowych nabytkach, jak niemniej o jutrzejszem wznowieniu „Kobiet z kamienia" do najbliższego „Przeglądu artystycznego", zaznaczamy, że powodzenie wczorajszej *premiery* nie jednakowo rozdzieliło się na dwie pierwszy raz odegrane sztuki.

Czytając na afiszu tytuł „Dwaj złodzieje", sądziliśmy, że ujrzymy przeniesioną na małą scenę farsę osnutą na znanej baletowej treści, przedstawioną przed laty w teatrze Wielkim. Zawiedliśmy się... Trudno powiedzieć, czy przyjemnie, czy nieprzyjemnie, bo też niełatwo było rozstrzygać, co było gorszem, czy dawna kilkoaktowa *possa* niemiecka, czy też francuska jednoaktowa zabawka?

Może w rezultacie sąd wypadłby na korzyść francuzów, może pomysł wprowadzenia do młodych nowożeńców przed powrotem ich od ślubu dwóch złodziei, arystokratycznego hulakę, kradnącego serca niewieście i zwykłego rzezimieszka, dybiącego na klejnoty i wysnucie ztąd zawikłań, z których żona pozostawiona sama wyplątuje się zręcznością, sprytem i dowcipem, może, powtarzamy, taka sytuacja dobrze wydałaby się na scenie, gdyby ta zręczność, spryt i dowcip w grze aktorów, dopomogła nieco autorowi.

Ale tego właśnie brakowało wszystkim grającym w „Dwóch złodziejach", tak dobrze głównym bohaterom, pp. Nowickiemu i Turczynowiczowi, jak i p. Śliwińskiemu, jak wreszcie pannie Jerzynównie. Sztuka szła kulawo... sufler formalnie krzyczał z budki, pomagając chromającej pamięci, która nikomu niedopisywała, świadcząc o bardzo niedokładnem przygotowaniu sztuki.

Bohaterka, na której finezji opiera się cały koncept komedji, nie miała jej zupełnie i surową sztywnością twarzy i postaci nie mogła wywołać wrażenia wdzięku i gracji. Jest to zdaniem naszem wynik

44)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Odwrócił się, podniósł głowę i na wielkie swoje zdziwienie a przestrach ujrzał chorążego Ślaskiego, najeżdżającego nań koniem. Pan Jacenty skamieniał! Najmniej spodziewał się takiego niemiłego spotkania. Wytrzeszczył zdziwiony oczy na ojca chorążanki, który także patrzał na niego, mieląc ciągle językiem w gębie. Za nim jechało kilku hajduków, między którymi Gołąbek poznał doskonale kilku biorących udział w napadzie na Sulejów. Wszyscy byli konno, uzbrojeni, zakurzeni i zabłoceni mocno, widocznie świeżo do Warszawy przybyli.

— Tuś mi zbóju! — krzyknął nakoniec chorąży i schylił się na koniu, jakby chciał chwycić Gołąbka.

Ale ten odzyskał już przytomność. Zręcznym zwrotem skoczył w bok i puścił się pędem przez ulicę zwaną Podwale. Biegnąc, słyszał głos straszny chorążego:

— Łapaj! chwytaj! Sto dukatów temu, kto mi złapie tego szlachcica!...

Szczęściem, że w tem miejscu tłum był wielki i Gołąbek, jako pieszy, łatwiej się mógł przez niego przecisnąć, co znowu było trudnem dla konnych hajduków chorążego. Mimo to pan Jacenty nie wątpił, że jeżeli się nie schroni gdzie, schwytają go na pewno. Biegł więc jak szalony Podwalem, potem skręcił w ciasną uliczkę, przeleciał ją co miał sił, bo słyszał tentent koni i krzyki:

— Łapaj! chwytaj!...

Wypadł na ulicę Miodową, ulicę szeroką, gdzie ukryć się było trudno. W straszném przerażeniu, gdyż tentent coraz był bliższy, ujrzał naprzeciwko otwarty kościół. Niewiele myśląc, wpadł tam zadyszany właśnie w chwili, gdy braciszek kapucyński zamykał wrota kościelne.

— Ojcze kochany! ukryj mię, schowaj! jestem ścigany, o życie moje i wielu osób idzie. Ratuj mię, ojcze!...

Braciszek, starzec siwiuteńki, z wielką białą brodą, przestraszył się zrazu, ale wkrótce oprzytomniał i zamknął żwawo na żelazne zasuwy drzwi kościoła, właśnie w chwili, gdy trzech hajduków chorążego zatrzymywało się przed kościołem.

Braciszek, zamknąwszy drzwi kościelne, zwrócił się do Gołąbka, popatrzał na niego i spytał:

— Któż to acpana ściga?

— Chorąży Ślaski, zabić mnie chce!...

— A za cóż ten chorąży Ślaski chce acpana zabić?...

— Za co? Za to mój ojcze, żem dopomógł memu przyjacielowi ożenić się z jego córką.

— Hm! hm! to dziwne, to bardzo dziwne. A jakże się waść zowiesz?...

— Jacenty Gołąbek, herbu Gryf, starożytny szlachcic ruski.

— Co mi tam do tego, czyś acpan szlachcic czy nie, w obliczu tego oto Boga wszyscyśmy chłopi i sobie równi. Chodźże waść do księdza gwardjana, bo ja cię ani przyjąć, ani też obronić nie mogę.

I ruszył przodem przez kościół na korytarz klasztorny. Gdy tu przyszli, Gołąbek usłyszał jak do drzwi klasztornych z zewnątrz dobijają się głośno.

— Spostrzegli mnie, żem tu wpadł... zmiłuj się ojcze ukryj mnie gdzie...

— Chodź acpan do gwardjana...

Poszli na pierwsze piętro. Gwardjan staruszek także kwaśno przyjął całą historję.

— Co mi tam do waści i do chorążego jakiegoś — gadał — dość ja już mam tego brykania szlachty. Ciągle jeno piją i biją się! Niema dnia, żeby oto przed kościołem, nie szanując przybytku bożego, nie pobili się. Idź waść sobie dokąd chcesz i daj mi pokój!...

— Ojcze kochany! — błagał Gołąbek — już mię nie chowaj, ale każ jakim bokiem wyprowadzić na Leszno. Nic więcej nie chcę!...

Gwardjan i tego zrobić nie chciał.

— Co mi tam do was i do waszych spraw? Po co ja mam na klasztor burzę sprowadzać. Dajcie mi pokój! Jakże to: pożeniliście się bez pozwolenia ojcowskiego i chcecie pobłażania i pomocy. A niedoczekanie wasze! Niech ci ten tam chorąży dobrze wytataruje skórę, boś zasłużył na to.

Ledwie się w końcu dał uprosić, ile że do klasztoru dostał się już chorąży i gwałtem chciał się

powierzania początkującym zdolnościom ról niewłaściwych. P. Jerzynówna grywa wszystko, co byłoby zrozumiałem albo przy zupełnie skończonym talencie, albo przy umiejętnych wskazówkach doświadczonego kierownika. Ponieważ pierwszy wiele jeszcze pozostawia do życzenia a drugich brakuje zupełnie, więc ta wszechstronność nie może wyjść na pożytek uczennicy, stawiającej dopiero pierwsze kroki.

Jest to zresztą symptom panujący dziś w naszych teatrach przy obsadzie ról. Bywają artyści i artystki modni na pewien czas; grają wszystko wszędzie. Potem moda mija i następuje kolej na innych, którzy znów ciągle figurują na afiszu. Jakie są pobudki i sprężyny takiej mody, trudno wiedzieć, to tylko pewna, że na podobnej nierównomierności w rozdawnictwie ról, na takiem faworyzowaniu jednych a upośledzaniu drugich, cierpi nietylko słuszność (o to najmniej chodzi w teatrze) ale i... sztuka. A dzieje się to od góry do dołu w całej hierarchji talentów, zdolności i użyteczności.

„Rocznica ślubu" udała się nierównie lepiej. Obrazek napisany zgrabnie, sympatycznie, zaleca się trafnością obserwacji, dobrym rysunkiem figur i żwawym djalogiem obfitującym w dowcipne zwroty. Postacie naiwnej i pieczeniarza uchwycone zręcznie, wypełniają sobą niezbyt wymyślne sytuacje, które im zawdzięczają swoją siłę komiczną. Naiwność dziewczęcia ma wiele stron nowych, świeżych i niezużytych w repertuarze; charakterystyka próżniaka, patrzącego z czyjego kurzy się komina, jest jakby z natury podpatrzona i uderza prawdziwemi rysami. Akcja, cokolwiek rozwlekła zyskałaby na pomocy reżyserskiego ołówka — bądźcobądź jak na debiut komedjopisarski, „Rocznica ślubu" obiecująco się przedstawia.

Grano nową sztukę poprawnie.

P. Cieślińska, jako naiwna pensjonareczka wdzięcznie szczebiotała i zgrabnie poruszała się na scenie; w grze jej jednak nie uwydatniły się delikatniejsze rysy postaci.

P. Morozowicz był wyborny, jego pieczeniarz traktowany z umiarkowanym realizmem, budził homeryczny śmiech szczegółami świadczącemi o nader inteligentnem obmyśleniu roli.

P. Grubiński nie przekroczył granic oschłego komizmu.

Echa kąpielowe.

XXVI.

Fürstenhof d. 6-go września.

List niniejszy będzie prawdopodobnie jednym z ostatnich w tym roku „ech kąpielowych" w waszem piśmie.

Bardzo żałuję, iż przypadło mi w udziale takie „deserowe danie", bo wbrew przyjętemu systemowi kulinarnemu, musi ono być o wiele mniej smacznem od poprzednich. Boję się nawet, aby nie zrobiło na czytelnikach wrażenia sztuki mięsa, podanej po legominie... Ale trudno! Z głębokiego zakątka, wtłoczonego w dzikie góry, gdzie widzi się tylko zreumatyzmowanych kawalerów i histeryczne damy, niepodobna żądać „pikantnych" wiadomości. Fantazja nawet korespondenta niewiele tu pomódz zdoła, ile że mleko kwaśne i zimna woda nie działają wcale ekscytująco na wyobraźnię.

Czem chata bogata tem rada! Na co mnie stać to wam posyłam. Chcecie—drukujcie „echo... hydropatyczne"!

Fürstenhof (zakład wodoleczniczy) leży w Styrji, na pół drogi mniej więcej od uroczego Semeringu do stolicy tej krainy—Gracu. Nie potrzebuję dodawać, że gdziekolwiek się oko zwróci spotyka widoki piękniejsze jedne nad drugie. Z okna mojego patrzę na cudną łąkę, o bogatej jeszcze zieleni, przerzniętą bystro szumiącą rzeką Mürzą; poza nią góry porosłe jodłowemi lasami, u ich podnóża tuli się miasteczko Koppuberg. Wszystko to czarujące, zachwycam się jednak nierównie więcej dwoma żywiołami, bez których obywać się muszę w Warszawie: nieporównanem górskiem powietrzem i przepyszną zdrojową wodą, wodą, o jakiej my, dzieci syreniego grodu najmniejszego nie możemy mieć pojęcia.

Widzę już jak ten mój zachwyt wywołuje uśmiech politowania na ustach zwolenników produkcji pp. Junga i Kijoka... Jednak nie wstydzę się ani trochę, choćby dlatego, że mam żywy dowód na jednym tu bardzo opasłym niemcu, co może piwo a co woda. Osobnik ten niewiem już przez ile lat wypijał setki kufli dziennie i doszedł do tego, że teraz musi od pół roku poprzestawać na kuflach... kwaśnego mleka i masie wody w najrozmaitszych postaciach, mających temperować wywołany nadużyciem bawara— *delirium tremens...*

Ale wracajmy *ad rem.*

Charakterystyczną cechą zakładu tutejszego jest przedewszystkiem to, że stanowi on iście polską kolonję. Na sześćdziesięciu znajdujących się tu obecnie kuracjuszów jest zaledwie trzech niemców! W lipcu i sierpniu stosunek tych ostatnich jeszcze więcej maleje. Właściciel i kierownik zakładu, dr Czerwiński, jak pisze w swoim regulaminie „chorych obcej narodowości, przyjmuje *tylko wyjątkowo i w nader ważnych wypadkach,*" Zasługuje to na wszelkie uznanie, ile że dr C. jest stanowczo najdzielniejszym hydropatą i zna polską naturę na wylot.

Opieka, systematyczność i... rygor, oto co cechuje rodaka naszego instytucję. Nie masz tu wprawdzie świetnych urządzeń i komfortu, do jakich przywykliśmy gdzieindziej, nie ma żadnych zgoła przyjemności i rozrywek, ale za to jest nieporównane powietrze, woda i... dr Czerwiński. Osobistość to zbyt ciekawa, aby się jej nie przypatrzeć bliżej.

Żarliwy obywatel postawił on sobie za zadanie nieść pomoc ziomkom. Na nieszczęście ziomkowie ci należą do kategorji istot najniesforniejszych pod słońcem, a hydroterapja wymaga systematyczności, posuniętej do pedanterji nieomal. Jedno pozornie drobne przekroczenie hygjeny, niweczy skutki leczenia lub obraca takowe na szkodę. Nietrudno sobie wyobrazić, jakie ztąd dla traktującego *con amore* zadanie dra C. wypływały następstwa. Często widział on wskutek jednego wybryku niweczone działanie kilkotygodniowej swojej pracy; wyrobić to więc w nim musiało pewną szorstkość obejścia, co wpłynęło na zaprowadzenie niewidzianego gdzieindziej rygoru, który wielu relegowanych z zakładu podnosi do bajecznej potęgi.

Tak jednak nie jest. Kto ściśle się stosuje do przepisów, może spokojnie tu przebywać i żyć z drem C. w najlepszej zgodzie. Kto jednak chce być odeń mądrzejszym, albo pragnie wyłamać się od obowiązującego regulaminu klasztornego, niechaj lepiej tu nie przyjeżdża, bo nazajutrz po dokonanej malwersacji już go w zakładzie nie będzie...

Dla prawdziwie chorych (a takim tylko tutaj przyjeżdżać radzę) jest dr C. niezwykle wylanym. Otacza on ich całodzienną opieką, śledzi każdy ich krok... Jest ciągle i wszędzie, a takie poświęcenie się maże pewne dziwactwa, od których zresztą mało kto jest wolnym.

Dodać nadto winienem, iż niezamożnym, żyjącym wyłącznie z pracy, dr C. modyfikuje znacznie ceny, co ułatwia bardzo korzystanie z nieporównanej tutejszej kuracji.

Warszawiaków bawi tutaj kilkunastu.

Pogoda prześliczna, ranki wprawdzie chłodne (5°R.), ale za to w dzień ciepło dochodzi do 26°.

Al. Tr.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Mosk. wied.* dowiadnją się, iż ministerjum wojny roztrząsa projekt ulepszeń w technice strzeleckiej armji oraz projekt organizacji towarzystw strzeleckich w gubernjach.

= W ministerjum finansów agituje się sprawa urządzenia składów towarowych w kilku ważniejszych miastach przemysłowo-handlowych.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż w kołach rządowych agituje się myśl nowej obniżki obowiązującej dziś taryfy telegraficznej.

= Agitująca się w dalszym ciągu reorganizacja administracji kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, ku czemu odpowiednie poczyniono projekta, wprowadzoną być ma stanowczo z początkiem roku przyszłego.

= Szybka zmienność poziomu wody na Wiśle, a ztąd przewidywana możliwość braku wody do budujących się nowych wodociągów, jest powodem, iż po porozumieniu się z właściwemi władzami, zarząd miasta postanowił część brzegu Wisły, w pobliżu rogatki czerniakowskiej (tam gdzie zapuszczone będą rury ssące) uregulować. W tym celu wyznaczoną została specjalna komisja, która orzec ma, w jakim rozmiarze dokonane ma być uregulowanie brzegów Wisły dla osiągnięcia wspomnianego celu. Po wydaniu tej opinji, roboty stosowne mają być bezzwłocznie rozpoczęte.

= Z powodu nieakuratnego wypełniania warunków kontraktu, zawartego z magistratem przez kompanję assenizacyjną co do wywózki nieczystości i śmieci z ulic miasta z rozporządzenia władzy wyższej, przedsięwzięte zostały energiczne środki zaradcze.

= W dochodach miejskich, jak to zauważono już od kilku lat zmniejsza się dochód, osiągany z opłat za t. z. „karty wyrobne". Tymczasem statystyczne dane wykazują, iż liczba wyrobników bynajmniej się nie uszczupla, ale nawet powiększa. Przyczyną więc niewykupienia kart wyrobnych jest brak kontroli ze strony dozorców policyjnych, którym na przyszłość polecono ściśle dopilnowanie, iżby wszyscy wyrobnicy dokumenta te we właściwym czasie wykupywali.

= W uniwersytecie warszawskim lekcje rozpoczynają się w nadchodzący poniedziałek.

---

widzieć z gwardjanem. Na Gołąbku skóra cierpła, lubo nie szło mu wcale o siebie, ale o Bębnowskiego i jego młodą żonkę. Nakoniec gwardjan dał mu młodego kleryka, żeby go przez ogrody z tyłu przeprowadził na jakąś boczną uliczkę, która się zwała Daniłowiczowska.

Musiał Gołąbek przełazić parę razy przez jakieś mury i w końcu wydostał się na uliczkę cichą i pustą. Odetchnął, podziękował klerykowi i pognał naprzód co miał sił. Po drodze pytał się o Leszno przechodniów i szczęśliwie w końcu dostał się do dworku starej Zembrzuskiej.

Tu zastał już Bębnowskiego i Zaprzańca, siedzących ze swemi młodemi żonkami przy obiedzie. Obaj byli rozpromienieni, weseli, swobodni, widocznie sprawa u księcia wojewody ruskiego poszła po ich myśli. Popijali sobie węgrzyna, maślacza, i śmieli się głośno, a żonki im wtórowały.

W tę wesołą kompanijkę wpadł jak bomba zdyszany, spocony, choć było zimno, i przestraszony Gołąbek.

— Wiecie co się dzieje?...

— No co? — zapytał Bębnowski.

— Chorąży jest w Warszawie!...

— Chorąży?...

— Mój ojciec?...

— Widziałeś go?...

— Nietylko ja go, mosanie, widziałem, ale i on mnie widział. Ledwie mu uciekłem! Zmachałem się jak pies ostatni. Bodaj to wszyscy djabli wzięli! Dajcież mi popłukać gardło, bo zdechnę, jak Boga kocham zdechnę! Jęzor wywieszę i zdechnę!

Dali mu wina, napił się, odetchnął ciężko i opowiedział swe dzisiejsze przygody. Wysłuchawszy tego Bębnowski spochmurniał i rzekł:

— Ani chybi, chorąży ściga nas zawzięcie. Źle to bardzo, że waści widział. Co tu czynić?

— A nic — odpowiedział Zaprzaniec — siedzieć cicho i basta. Nie tak to łatwo w Warszawie kogo znaleźć. A jak książe wyjedna ci skasowanie dekretu trybunalskiego, co przyrzekł zrobić najdalej za dwie niedziele, to będziesz sobie drwił ze wszystkich chorążych na świecie.

— Tak, ale tymczasem może mię wyśledzić...

— To też siedź w domu ile możesz, i my także z Gołąbkiem będziemy siedzieli. Oto wszystko.

Uspokoili się trochę i kazali jeszcze raz opowiedzieć Gołąbkowi całą historję. Pan Jacenty pił i opowiadał tak zabawnie, iż się z niego uśmiano do syta.

XX.

Pan Jacenty, przypominając sobie wszystkie okoliczności swojego fatalnego spotkania z chorążym, zły był na siebie, że się tak gapił na ulicach i tak się dał podejść, i że następnie powiedział mocno zagniewanemu gwardjanowi kapucynów gdzie mieszka.

— Gwardjan mosanie, myślał sobie, ani chybi powiedział o tem chorążemu i teraz wiedzą gdzie nas szukać. Do stu rogatych djabłów, mości Gołąbku, łam teraz łeb, żebyś swych przyjaciół na szwank jaki nie naraził!

Najlepiejby było—myślał—zmienić mieszkanie, ale to dopiero może nastąpić jutro przy pomocy Gogolewskiego i Rzeszotarskiego, a tymczasem chorąży może napaść na Leszno i wziąć wszystkich jak baranów. Trzeba więc do jutra chociaż zachować wszystkie ostrożności, czuwać i pilnować.

Nowożeńcy zresztą, w poczuciu słodkiego bezpieczeństwa, przy swoich młodych żonkach zapomnieli o wszystkich i nie myśleli wcale o tem, co im może grozić. Wszystko więc polegało teraz na głowie pana Jacentego. Tak on sobie myślał i zabrał się też zaraz do tego.

Przedewszystkiem więc obejrzał starannie cały dworek Zembrzuskiej dokoła. Jak się powiedziało, dworek ten stał w głębi obszernego dziedzińca i od ulicy odgraniczony był wysokim murem, zakrywającym go z zewnątrz zupełnie. W murze tym była wielka brama z furtą, zamykaną zawsze starannie. Z prawej strony wznosiły się mury wysokiej kamienicy, tak, że ztąd, podobnie jak z ulicy, żadne ciekawe oko do wnętrza dworka, dziedzińca i ogrodu zajrzeć nie mogło. Z tyłu, za ogrodem, sterczały także tyły jakichś domów i nikt tu nic dojrzeć nie mógł.

Nie tak było z lewej strony. Tu od sąsiedniej posesji odgraniczał dworek równie wysoki mur jak od ulicy, cóż kiedy za tym murem wznosiła się wysoka dwupiętrowa kamienica, z kilku oknami, patrzącemi na dworek tak, że ktoś ciekawy mógłby doskonale śledzić wszystko, co się dzieje we dworku: kto tu mieszka, kto odwiedza mieszkańców i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

= **Na odbytym w dniu wczorajszym akcie zamknięcia roku akademickiego w uniwersytecie warszawskim następujący studenci otrzymali nagrody: medale** *złote* na wydziale przyrodniczym pp. Feliks Urbanowicz za rozprawę p. t. „Historja rozwoju cyklopa" i Stanisław Dawid za „Systematyczny zarys mchów w okolicach Warszawy"; na wydziale prawnym Cederbaum za rozprawę p. t. „Rozwój prawodawstw spółczesnych o pracy nieletnich w fabrykach", Ignacy Baliński za rozprawę na tenże temat i Rotwand za rozprawę „O współczesnym podziale władzy w teorji i praktyce"; na wydziale lekarskim Jan Prószyński za rozprawę „O wpływie soli alkalicznych na fermentację alkoholową", wreszcie na wydziale filologicznym Aleksy Kosmińskij za rozprawę „O pierwszym związku Ateńskim"; medale *srebrne* na wydziale prawnym Aleksander John za rozprawę „O sądach gminnych w Królestwie w porównaniu z odpowiedniemi urządzeniami innych państw Europy" i Rosenzweig za „Przegląd krytyczny rozwoju pojęć o społeczeństwie i naukach społecznych"; na wydziale medycznym zaś Odon Bujwid za rozprawę „O przemianie krochmalu na cukier"; *pochwałami* nagrodzeni zostali na wydziale filologicznym Michał Sokołowskij, na prawnym zaś Jan Rokitko, Goldstein i Oberfeld.

= W dniu jutrzejszym odbędzie się **egzamin rysunkowy w szkole rysunkowej Muzeum przemysłu i rolnictwa.**

= Paweł Lindau, jeden z najpopularniejszych pisarzy niemieckich przybyć ma w dniu dzisiejszym do Warszawy.

= Sport.

W niedzielę odbyły się trzecie z kolei gonitwy na polu chodyńskiem w Moskwie.

W pierwszym biegu nagrodę główną rs. 1,900 i przedmiot wartości rs. 200 dostał „Highland" hr. Krasińskiego, drugą rs. 500 „Grand" Kronenberga, trzecią rs. 200 „Mademoiselle Royale" Grabowskiego.

„Chrobry" i „Lord Wilhelm" Dorożyńskiego nie miały powodzenia.

W gonitwie drugiej główne nagrody po rs. 1,425 i medal wartości rs. 125, rs. 500 i rs. 200 wzięły „Fine-Mouche" Grabowskiego, „Rhea" hr. Krasińskiego i „Margerita" Dorożyńskiego.

W biegu trzecim, wygranym przez „Legendę" Iłowajskich, „Hamlet" hr. Krasińskiego otrzymał rs. 200.

W gonitwie czwartej „Duchesse de Montmorancy" Grabowskiego dostała drugą nagrodę rs. 200.

W *handicapie* zwycięstwo odniosła „Mandolinata" Dorożyńskiego, biorąc rs. 595, „Mocarz" zaś hr. Potockiego został nagrodzony rs. 200.

W gonitwie myśliwskiej, ostatniej w wyścigach niedzielnych, uczestniczyła „Danseuse" Grabowskiego.

= Kolonje wakacyjne.

W dniu 9-tym b. m. powróciły do Warszawy ostatnie dwie kolonje letnie, jedna męzka z Jadowa, złożona z 14-tu chłopców i jedna żeńska z Janowa, złożona z 18-tu dziewcząt.

Wszystkie dzieci były w doskonałym stanie zdrowia a różnica w wadze u niektórych z nich okazała się znakomitą.

Dość powiedzieć, iż kilkorgu z nich przybyło więcej niż 10 funtów na wadze.

Takim sposobem około 130-tu dzieci w bieżącem lecie korzystało ze świeżego powietrza, dzięki ofiarności dobrych ludzi.

Nie będziemy uprzedzać sprawozdania z tegorocznych kolonij letnich, które niebawem z pod pióra dra Fritsche'go ma się ukazać, jednak już teraz podzielić się możemy z czytelnikami wiadomością, iż wydatki w r. b. o wiele były mniejsze niż w latach przeszłych.

Sympatyczna ta instytucja rozwija się zatem bardzo pomyślnie i możemy się w przyszłości jak najświetniejszych po niej spodziewać rezultatów.

= Mieszkanie kawalerskie.

Mieliśmy w tych dniach sposobność przekonania się, iż w wielu nowowybudowanych domach pourządzano mieszkania kawalerskie umeblowane i zaopatrzone we wszelkie możliwe wygody.

Jest to niemała dogodność dla tych, którzy jeszcze nie zapalili pochodni hymenu i zapewne dobrze opłacać się będzie właścicielom domów.

= Zwiastuny jesieni.

Jesień anonsuje się coraz wyraźniej.

Reporterzy nasi jeden za drugim znosili nam wczoraj okazy „babskiego lata", o których autentyczności powątpiewać nie mieliśmy powodu.

Lato jednak wczorajsze, chociaż „babskie" (a może właśnie dlatego) było niemniej gorącem jak zwyczajne, któreby dla analogji należało nazywać „panieńskiem".

= **Wszechstronny artysta.**

Z Prus Zachodnich otrzymujemy następującą notatkę:

„Wzdłuż pogranicza naszego objeżdża teraz miasteczka oryginalny wszechstronnością swoją artysta.

Jest nim młody nadreńczyk, Alcybiades Weissrabe.

Sam jeden, bez udziału akompanjatora, wypełnia on bardzo urozmaicone programy swoich koncertów.

Występuje najpierw na estradę jako trubadur i głosem tenorowym wyśpiewuje romanse i ballady przy dźwiękach gitary...

Następnie ukazuje się przebrany za kobietę i falcetem mniej więcej czystym zawodzi, również przy dźwiękach gitary, przeróżne arje operowe.

Jako *intermezzo* wśród tych śpiewów, ucharakteryzowany na Paganiniego, Alcybiades Weissrabe gra na skrzypcach!

Wreszcie w płaszczu czerwonym, w berecie o wielkim piórze na głowie, gra i deklamuje scenę wyrzutów sumienia i widzeń ze „Zbójców", scenę z „Króla Leara", ustępy z „Narcyza" etc.

Po skończonym koncercie wywoływany przez „zachwyconą" publiczność, wychodzi na estradę i oświadcza wszem wobec, że przyjmuje obstalunki i wykonywa na poczekaniu heljominiatury, pisze sonety oryginalne na zadany temat, oraz... magnetyzuje.

Genjalny Alcybiades ogromnem w miasteczkach naszych cieszący się powodzeniem, zamierza podobno i was zaszczycić produkcjami swoich licznych talentów.

Radziłem mu aby przełożył Pragę warszawską nad samą Warszawę..

Czy aby was nie skrzywdziłem?..

= Długoletni lokator.

W tych dniach zmarł na Pradze pod nr 284, Józef Brudzyński 70-letni starzec, który od lat 34-ch zajmował jedno i to samo mieszkanie!

Mieszkanie to stanowiły dwa pokoiki na poddaszu, za które Brudzyński, wprowadzając się w r. 1850-ym płacił 200 złotych rocznie.

Tylko raz jeden, a mianowicie przed 16-tu laty, podwyższono mu komorne do 60 rs.

Odtąd tylotetni lokator płacił to samo komorne.

Brudzyński należał do kolekcji oryginałów, jakich jeszcze sporo Warszawa posiada.

Był on oficjalistą prywatnym, a nadto posiadał kapitalik wynoszący parę tysięcy rubli.

Nie mając rodziny, Brudzyński otaczał się zwierzętami i w ostatnich czasach posiadał dwa psy, trzech kotów i kilkanaście klatek różnego ptactwa.

Psy i koty rezydowały w pierwszym pokoju, nigdy zaś nie oglądały drugiego, w którym znajdowały się w klatkach kanarki, gile, kosy, szczygły i t. p. skrzydlata rzesza.

Staruszek zapisał swój mająteczek ubogiej wdowie, dalekiej krewnej swojej, zastrzegłszy w testamencie, aby zajęła po nim mieszkanie i opiekowała się ptakami, dając jej swobodę postąpienia z psami i kotami według własnego uznania.

Kobiecina uradowana z otrzymanego spadku wprowadziła się do mieszkania, które właściciel podniósł odrazu w cenie do 120 rs.

= Historja... romantyczna.

Rok temu pisma warszawskie, a pomiędzy niemi i nasze wzmiankowały o porwaniu trzyletniego chłopczyka z pod oka bony w parku łazienkowskim.

Niepocieszeni rodzice po nadaremnych poszukiwaniach dali za wygraną i w ostatnich czasach postanowili przybrać na własność obce dziecię...

Po zasięgnięciu informacyj, państwo *** udali się w okolice nowomińskie, gdzie zamieszkuje kilkanaście kobiet zajmujących się wychowywaniem dzieci i obchodząc kolejno domy, znaleźli... własne dziecię, wyglądające zresztą czerstwo i zdrowo.

Można sobie wyobrazić radość rodziców, którzy z początku nie chcieli uwierzyć w tak niezwykłe wydarzenie, musieli się jednak poddać oczywistości, zbadawszy bliższe szczegóły dostania się dziecka w to miejsce.

Badana przez nich kobieta oświadczyła, iż jakaś nieznajoma pani zgłosiła się przed rokiem, a po uiszczeniu opłaty za dwa lata z góry, obiecała powrócić, celem zabrania dziecięcia.

Uszczęśliwieni państwo *** widzą w całem tem wydarzeniu złośliwą rękę nieprzyjaznej im krewniaczki.

Bądźcobądź zdarzeniu temu nie można odmówić romantyczności.

= Karygodna spekulacja.

W piśmie naszem w dziale inseratowym nru 2396 zamieszczone było ogłoszenie, iż do nowo otwierającego się interesu przemysłowo-handlowego na prowincji potrzeba kilkunastu pracowników, przyczem wezwano oferentów aby się zgłaszali do Rudy Guzowskiej *poste restante* pod literami A. Z., załączając markę na odpowiedź.

Z powodu tego ogłoszenia odebraliśmy z kilku stron skargi, że osoby, które wysłały listy z markami nie otrzymały odpowiedzi.

Zdaje się przeto, że ogłoszenie umieszczone zostało jedynie dla wyłudzenia marek, co ze względu na znaczną liczbę poszukujących miejsca mogło być nawet dosyć zyskownem.

= Nie udało się!

Jak dalece chęć zysku opanować może niekiedy nawet ludzi zamożnych, dowodzi fakt zaszły w tych dniach w szynkowni położonej w jednej z dalszych dzielnic miasta.

J. Ł. służący dał do zmiany szynkarzowi papierek 25-rublowy, z którym tenże wyszedł na ulicę ale nie wrócił aż za godzinę i w żywe oczy zaparł jakoby otrzymał jakiekolwiek pieniądze.

Poszkodowany narobił krzyku, nic to jednakże na usposobienie szynkarza nie wpłynęło.

Dopiero gdy znalazł się świadek, który pomógł poszkodowanemu wezwać policji, szynkarz z bólem serca oddał przywłaszczone pieniądze.

Nadmienić wypada, iż szynkarz ów jest właścicielem domu i oprócz korzystnego szynku prowadzi proceder dorożkarski, jest zatem człowiekiem dostatnim, a jednak połakomił się na ciężko zapracowany grosz biedaka!...

= Przykra kąpiel.

W dniu wczorajszym towarzystwo złożone z siedmiu osób wybrało się na przejażdżkę w dół Wisły, z zamiarem dotarcia aż do Bielan.

Z pomiędzy kilku panów jeden zachował się tak nieostrożnie, iż przechylając się spowodował wywrócenie łódki.

Naturalnie wszyscy wpadli do wody, a dwie panny K. zaczęły tonąć.

Dzięki łodziom rybaków zjawiła się pomoc i wszyscy zostali wyratowani.

Starsza panna K. uderzyła się w głowę o brzeg łódki i poniosła bolesną ranę.

Zmoczone towarzystwo zaniechało dalszej wycieczki, starając się jaknajprędzej dostać do brzegu.

= Opuszczona.

W dniu wczorajszym na ulicy Leopoldyny błąkała się kilkoletnia dziewczynka, narzekając, iż ją matka opuściła.

Okoliczni mieszkańcy dali dziecku chwilową opiekę.

Może się przecie zjawi miła rodzicielka.

= Smutny wypadek.

W dniu wczorajszym na Nalewkach Gitla P. wychodziła z wagonu tramwajowego z dwojgiem małych dzieci.

W chwili kiedy dzieci znajdowały się na ostatnim stopniu, wagon ruszył z miejsca i biedne dzieci spadły na bruk.

Przestraszona matka zeskoczyła za niemi i również upadła.

Ona sama oprócz lekkiego stłuczenia, cięższego szwanku nie poniosła.

Jedno wszakże z dzieci, a mianowicie chłopczyk, zranił się niebezpiecznie w główkę, sześcioletnia zaś dziewczynka złamała nogę w tak fatalny sposób, iż amputacja okazała się nieuchronna.

= Ogień.

Wczoraj po godzinie 11-ej przed południem w sklepie galanteryjnym przy ulicy Dzikiej pod nrem 5-ym z niewiadomej przyczyny zapalił się bufet.

Topornicy oddziału nalewkowskiego stłumili ogień bez trudności.

Strat w towarach nie było.

= **Wypadki**. — Przy kopaniu studni na Czerniakowskiej zarwała się ziemia i przygniotła robotnika Walentego K., który wydobyty został ze zgniecioną klatką piersiową. — Na Zjeździe wóz roboczy najechał i zranił w głowę pana M. — Na Lesznie Antonina K., najechana przez dorożkę uległa zwichnięciu ręki i bolesnej ranie na głowie.

= Nowa spółka.

Impuls do zakładania spółek komandytowych, dany przez ziemian pułtuskich i hrubieszowskich, znalazł oddźwięk niemal we wszystkich stronach kraju.

Nasi ziemianie zrozumieli całą doniosłość korzyści, jakie instytucje spółkowe przynieść mogą, krzątają się więc energicznie około ich założenia.

Między innemi, jak nam donoszą z węgrowskiego tameczni ziemianie zamierzają założyć podobną spółkę i w tym celu powierzyli trzem osobom opracowanie ustawy.

Nadto ciż ziemianie zakładają sklep chrześcijański w Węgrowie, w którymby rolnicy okoliczni dostać mogli wszystkiego co się przydatnem staje w każdem gospodarstwie wiejskiem.

= Jarmark łęczyński.

Dawniej jarmarki na św. Idzi w Łęcznej miały znaczenie regulatora interesów handlowo-rolniczych całej ziemi lubelskiej.

Obecnie rola ta na zawsze upadła.

W r. b. mimo wielkich nadziei z powodu długiej stagnacji handlowej, jarmark w Łęcznej niedopisał.

Dowóz był słaby, handel jeszcze słabszy.

= Potrzeba ochronek wiejskich.

Z płońskiego przesyłają nam następną uwagę:

„Liczba małych dzieci wiejskich przypłacających życiem niedbalstwo o nie rodziców, zaczyna być przestraszającą.

Corocznie na setki liczyć można w kraju dzieci spalone, utopione, na życie całe okaleczone, skutkiem pozostawiania ich samotnie w chatach, podczas gdy rodzice idą na robotę, do karczmy, lub na jarmark.

Są zwłaszcza okolice, gdzie jarmarki wyludniają wsie całkowicie i wówczas domy pozostają często na pieczy kilkoletnich malców.

W tym czasie we wsi Ćwiklinie, w gminie sarbiewskiej, pozostawione samotnie czteroletnie dziecko od ognia gorejącego na kominie zapaliło na sobie odzież.

Dom wprawdzie nie zajął się ogniem, jak to się niekiedy w takich razach zdarza, ale gdy matka powróciła do domu, zastała ciało swojego dziecięcia zwęglone.

Jedynie ochronki po wsiach zaradzićby zdołały złemu.”

— Nowoczesny Don Juan.

Z płockiego otrzymujemy co następuje:

„Obecnie pilnie poszukiwany jest w Płocku, w płockiem, w kraju i za granicą niejaki R., człowiek mający około 50-ciu lat, otyły, czerwony, syn majstra piwowarskiego z okolic Płocka, przez pewien czas rządca dóbr w tamtych stronach, teraz... niewiadomy z pobytu.

Powodem poszukiwania owego R. i ukrywania się z jego strony są liczne wykradzenia jakich jegomość ów się dopuścił.

Dotychczas wniesiono trzy skargi: jedną z lubelskiego, drugą z Galicji, trzecią z... Tyflisu, ale liczba przewinień i ofiar cyfrę tę o wiele przenosi.

R. wykrada przeważnie panny posiadające... bižuterję, zresztą wiek ofiary jest dlań podobno szczegółem, na który mało zwraca uwagi.

Te są charakterystyczne cechy jego specjalności.

Na obronę jego dodać jednak trzeba, iż różni się tem od słynnego Schenka, że ofiary swoje nie pozbawia życia, owszem nawet zwraca im zupełną wolność w bardzo krótkim czasie, pozostawiając sobie jedynie na wieczną pamiątkę ich... klejnoty.

Podczas głośnego procesu Schenka, sądzono w Płocku, iż zbrodniarzem owym jest R., debiutujący pod przybranem nazwiskiem.

Kilka jednak wykradzeń świeżo przez tego ostatniego dokonanych przekonały, iż się mylono.

Dla znających tego pięćdziesięcioletniego, tłustego i czerwonego bohatera, prawdziwą zagadką są sposoby jakiemi się posługuje przy zdobywaniu serc swoich ofiar, tembardziej, że należą one przeważnie do sfery ukształconej i zamożnej.

Prawda, iż dla dodania sobie uroku, przedstawia się on jako „baron i właściciel dóbr ziemskich”.

Przemawia to za nim niewątpliwie, jako za „epuzerem”, ale dla wykradzenia?...

Niezbadane są tajniki serca niewieściego!”

NEKROLOGJA.

† Dnia 13-go b. m., jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci nieodżałowanej pamięci Hipolita **Kamińskiego,** urzędnika drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, odbędzie się żałobne nabożeństwo, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, na które pozostała wdowa z synem, synową i wnukiem, zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów. —2878—

† W dniu 13-ym września r. b., to jest w sobotę, o godzinie **10-ej** rano, odbędzie się w kościele na Powązkach nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Andrzeja **Zielińskiego,** b. obywatela z łęczyckiego, a następnie poświęcenie nagrobka, na które rodzina ś. p. Andrzeja zaprasza przyjaciół i znajomych. —2875—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Lwów 11-go września.

Biskup-sufragan Morawski mianowany został arcybiskupem lwowskim, kanonik zaś Zabłocki biskupem-sufraganem. Na utrzymanie greko-unickiego biskupstwa w Stanisławowie preliminowany został fundusz w sumie 50,000 guld.

Wiedeń 11-go września.

Słychać, że cesarz Franciszek Józef ma udać się w podróż do Bośnii i Hercegowiny, gdzie w Serajewie odbyłoby się uroczyste przyjęcie przez monarchę austrjackiego wszystkich panujących na półwyspie bałkańskim, tudzież posłów mocarstw.

Wiedeń 11-go września.

Tutejszy wiec rękodzielniczy *(Gewerbetag)* zakończył się nader smutnie. Wzięły górę zapatrywania kastowe i reakcyjne, nie dające się stanowczo pogodzić z ustrojem nowożytnych państw i społeczeństw. Żałować należy, że byli tam i polscy reprezentanci, którzy poszli na lep obcych agitatorów, potakując milcząco.

Wiedeń 11-go września.

Wiedeńska rada gminna wytoczyła gazecie *Kreutzzeitung* proces o obrazę czci, za pomieszczoną w piśmie tem wiadomość.

Wiedeń 11-go września.

Odkryto sprzeniewierzenie półczwarta miljona guldenów z funduszów użytych na budowę gmachu ratusza.

Berlin 11-go września.

Sekretarz stanu w ministerjum spraw zagranicznych przybywa tu dzisiaj, a ambasador francuski Courcel odkłada swój wyjazd do Francji — obaj w celu odbycia konferencji z księciem Bismarkiem.

Berlin 11-go września.

Poselstwo niemieckie do Teheranu wyruszy w drugiej połowie września. Misja jego potrwa pół roku. celem tejże jest nawiązanie stałych stosunków dyplomatycznych z Persją, ustalenie handlu niemieckiego z tem państwem i zajęcie stanowiska wpływowego przez Niemcy w centralnej Azji.

Londyn 11-go września.

Rząd angielski zawiadomił Niemcy w formie aktu lojalności międzynarodowej, że łódź kanonierska: „Elk” o czterech działach, podwójnej śrubie, 603-ch tonnach a sile 470-u koni (kapitan Wintz) odpływa do zajęcia stacji w Helgolandzie celem ścigania piratów angielskich, którzy niepokoją na morzu północnem rybaków niemieckich.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 11-go września, godz. 6 m. 10.

Ruch na zebraniu giełdowem dzisiejszem nieco większy niż dni poprzednich a mianowicie niż wczoraj. Twierdzenia dotyczące porozumień politycznych korzystnie wpływały na usposobienie, które się nieco wzmocniło. Wartości spekulacyjne podniosły się cokolwiek w kursie przy większem ożywieniu. Akcje kredytowe zyskały 3 marki. Również wyżej udziały doskontowo-komandytowe, wartości kolejowe mniej dobrze się trzymały ponosząc drobne straty. Bankowe bez zmiany. Wartości górnicze ciągle słabo i w zaniedbaniu. Renty obce w niezbyt wielkim ruchu, pomimo to jednak rosyjskie o drobnostkę wyżej. Ruble przy większem nieco zapotrzebowaniu wyżej. Żyto w towarze gotowym o 25 f. droższe w tranzakcjach dostawowych o 75 niżej.

Berlin 11-go września, godz. 5 m. 0 popołudniu *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	207.60
Weksle na Warszawę	206.70
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	206.10
Weksle na Petersburg długoterminowe	203.80
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	206.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	60.—
Akcje kredytowe	501.—
Listy zastawne serja I-sza	62.20
Weksle na Londyn krótkoter.	20.38
„ „ długorminowe . .	20.30^5
Żyto z dostawą na jesień	137 50
Żyto na wiosnę	136.—

Przewidywania wczorajsze co do utrzymania się kursu rubli a nawet drobnej zwyżki—o których to przewidywaniach wczoraj już wspominaliśmy—sprawdziły się w zupełności. Ruble odzyskały połowę strat poniesionych wczoraj, a mianowicie ćwierć marki w tranzakcjach końcomiesięcznych i 40 fenigów w kasowych. Jeżeli więc nowe komplikacje co do renty węgierskiej lub też nowe wiadomości o szerzeniu się epidemji we Włoszech i południowej Austrji nie zwichną tych dążności, możemy się spodziewać dziś lepszych szacowań czyli dalszego rozwoju tego korzystnego usposobienia. Co do giełdy warszawskiej, nie podnosząc wczoraj kursów walut obcych, pozostała ona poniżej równi berlińskiej, do której dostroić się będzie chciała o ile jej w tem nie przeszkodzą trudne warunki miejscowe, a mianowicie niechęć do interesów i silna podaż. Kursa dnia poprzedniego były: 207.20, 206.50, 498, 137.25, 136.75.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu skórami.

Pomimo bardzo obfitego dowozu bydła rogatego na targ praski, w handlu skórami panuje usposobienie bardzo mocne.

Silny pokup, przeważa wpływ tej zwiększonej podaży, która zresztą, jak wiemy, jest zawsze dla potrzeb nowych garbarni niewystarczającą, gdyż zmuszone są one znaczne nawet ilości skór surowych poza obrębem rynku warszawskiege kupować.

To mocne usposabienie sprawiło, że cena skór w tygodniu ostatnim nietylko nie obniżyła się, ale nawet przeciwnie podniosła się nieco, dochodząc powyżej dotychczasowych w ciągu roku bieżącego poziomów.

Za skóry na rynku praskim w sztukach na żywem bydlęciu płacono od 9.50 do 17.50. Wyjątkowo piękne i duże nawet wyżej.

W sprzedaży na wagę kupowano skóry nieoczyszczone lekkie 60—65 funtowe po 14 kop. za funt, cięższe 65—70 funtowe po 15 i tak dalej w miarę zwiększania się wagi sztuki aż do 17 i 17½ kop. za funt.

Skórki cielęce prowincjonalne ciągle w bardzo słabym dowozie, a ztąd ciągle są przy cenach wysokich dochodzących do 21 rs. 50 kop. za pud.

Warszawskich brak zupełny. *J. Wł.*

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	(minuty)	Przychodzą (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 p. poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	5	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir“** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W Drukarni Kurjera Warszawskiego—Plac Teatralny nr. 475c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 31 Августа (12 Сентября) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.